

TEATR MIEJSKI
W GLIWICACH

*Najmrodzki, czyli daw-
no temu w Gliwicach*
Michała
Siegoczyńskiego

scenariusz, reżyseria
Michał Siegoczyński
konsultacja
dramaturgiczna
Martyna Wawrzyniak
scenografia, kostiumy
Katarzyna Sankowska
światła, projekcje
Michał Głuszczka
muzyka
Kamil Pater
ruch sceniczny
Alisa Makarenko

prapremiera
30 listopada 2018

Scena zbiorowa



fot. Michał Ramus

Gangsterska pop-ballada

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

W gliwickim spektaklu o Zdzisławie Najmrodzkim pojawia się Robert De Niro, by wesprzeć radą twórców przedstawienia.

■ Tytuł spektaklu Michała Siegoczyńskiego *Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach* nawiązuje do gangsterskiego filmu Sergia Leone *Dawno temu w Ameryce*, którego akcja toczyła się w Nowym Jorku w pierwszej połowie XX wieku. Skojarzenie z tamtym obrazem nie jest przypadkowe. Reżyser za patrona swojej opowieści wybrał Roberta De Niro, który w amerykańskim filmie zagrał głównego bohatera, żydowskiego mafiosa, Davida

„Noodlesa” Aaronsona. W gliwickim spektaklu aktor pojawia się, by wesprzeć radą twórców przedstawienia. Chodzi o patent na konstrukcję fabuły, budowanej wokół osoby z przestępczego półświatka. Jak twierdzi De Niro (Mariusz Galilejczyk), zasady dobrze skrojonej historii są proste: po pierwsze – bohater powinien być nieszablonową jednostką, która balansuje na granicy prawa, często lądując po niewłaściwej stronie. Waży

się więc na wiele, ale skutecznie unika kary. Nie zaszkodzi również ładna dziewczyna, z którą gangster będzie miał romans. Po drugie – akcja musi rozgrywać się w metropolii, gdzie nie tylko narodzi się legenda lokalnego drania, ale też ulegną mitologizacji miejsca, z którymi był związany.

Szukając inspiracji do spektaklu o lokalnym kolorycie, twórcy trafili na Zdzisława Najmrodzkiego, jak się okazało, idealnego

kandydata do gangsterskiej ballady. Najmrodzki, ze względu na upodobania kulinarne zwany „Szaszłykiem”, przez większą część życia związany był z Gliwicami. W okresie PRL-u stał się etatowym bohaterem kronik milicyjnych. Jego kradzieże polonezów i włamy do Peweksów obrosły legendą, a relacje z kolejnych spektakularnych ucieczek z konwojów, aresztów i więzień śledziła cała Polska. Przypuszcza się, że kierowany przez niego gang ukradł ponad sto samochodów i obrabował ponad siedemdziesiąt sklepów z luksusowym asortymentem, za co ówczesne media ochrzciły go mianem „księcia złodziei” i „mistrza ucieczek”. W szarej rzeczywistości poprzedniego ustroju jego liczne awantury miały dla postronnych obserwatorów posmak opowieści z innego świata. Przestępca, obdarzony urokiem osobistym, dzięki któremu łamał kobiece serca, skutecznie grał na nosie również komunistycznym stróżom prawa. Ostatecznie doprowadziło go to za więzienne kraty, ale i uczyniło zeń lokalnego bohatera.

Siegoczyński, który jest również autorem tekstu, wykorzystał najważniejsze zdarzenia z życia Najmrodzkiego i ułożył je niemal chronologicznie. Zrezygnował jednak z dokumentalnej konwencji, fakty i fantazje na temat bohatera ubierając w formę popkulturowej śpiewogry. Kolejne epizody z biografii gangstera są przeplatane hitami muzyki rozrywkowej: imprezie po pierwszej kradzieży towarzyszą dźwięki zespołu Boney M., a pierwszemu włamowi do sklepu – polska wersja piosenki śpiewanej przez Marlenę Dietrich *Gdzie są kwiaty z tamtych lat?* Odbicie żony komunistycznemu kacykowi puentuje miłosne wyznanie *O Natalie*, zaś scenę ślubu z własną żoną zdobi utwór Seweryna Krajewskiego *Czekam na tę jedną chwilę*. Playlista jest oczywiście dłuższa, a wybrane do niej utwory pełnią różne funkcje: przywołują rys epoki, tworzą nastrój, ironicznie komentują wydarzenia czy budują dramaturgię spektaklu. Przy tym zestawie nie sposób się nudzić, choć reżyser zadbał o to, by również inne elementy zrobiły z *Najmrodzkiego* dynamiczne widowisko.

Akcja toczy się na scenie i na, podwieszonym z tyłu, ekranie. Co jakiś czas śledzimy na nim ujęcia z kamery podążającej za bohaterami i fundującej publiczności ich serialowe zbliżenia. Zapośredniczony obraz przenosi nas do wnętrza ustawionego z boku sceny samochodu w czasie szybkiej jazdy gangstera z ko-

lejną dziewczyną. Kamera przyłapuje go podczas ucieczki z matką do Austrii czy uczestniczy w spotkaniu Najmrodzkich przy rodzinnym stole. Za jej pośrednictwem stajemy się świadkami zarówno rozmów tajniaków tropiących tytułowego bohatera, jak i spotkania „Marchewy” (Przemysław Chojeła) na kopalnianych hałdach z nękającym „Szaszłyka” ubekiem (Krzysztof Prałat). Poszczególne sytuacje reżyser buduje za pomocą prostych środków teatralnych, toteż filmowy plan umożliwia zwielokrotnienie miejsc akcji.

Historia „księcia złodziei” rozgrywa się w spektaklu przynajmniej na trzech poziomach: Najmrodzki (Mariusz Ostrowski) pojawia się w niej jako bohater i zarazem narrator opowieści o sobie; dodatkowo reżyser wprowadził postać Aktora (Michał Wolny), który przygotowuje się do roli gangstera w filmie.

Siegoczyński, który jest również autorem tekstu, wykorzystał najważniejsze zdarzenia z życia Najmrodzkiego i ułożył je niemal chronologicznie. Zrezygnował jednak z dokumentalnej konwencji, fakty i fantazje na temat bohatera ubierając w formę popkulturowej śpiewogry.

Obecność tego wątku nie do końca jest zrozumiała, zwłaszcza że ostatecznie nie zostaje rozwiązany. Również scena kręcenia filmu wydaje się wprowadzona do fabuły jakby na doczepkę. Najbardziej zagadkowy jest jednak epizod z wizytą Niemca (Mariusz Galilejczyk), który przed wojną mieszkał w Gliwicach. Być może był to pomysł na zaznaczenie lokalnego kontekstu, a może po prostu zadaniem dodatkowych wątków było skomplikowanie w gruncie rzeczy dość prostej fabuły.

Intertekstualnych gier, wpisujących się w barokową formę gliwickiego przedstawienia, jest znacznie więcej: trzy bohaterki niczym wiedźmy z *Makbeta* (Izabela Baran, Karolina Olga Burek, Dominika Majewska) otwierają pierwsze dwie części przedstawienia – najpierw jako nimfy rekonstruujące historię miasta, później jako szczęśliwe posiadaczki deficytowych futer z kolekcji „Szaszłyka”. W związku z tym, że wydarzenia dotyczą PRL-u, na scenę wbiega Porucznik Borewicz (Mariusz

Galilejczyk) z niezwykle wówczas popularnego serialu *07 zgłoś się*, który z tym samym zacięciem, co w schwytanie przestępcy, angażuje się w wykonanie zbiorowej choreografii. Poszczególnym, niemalże estradowym numerom patronuje więc duch parodii, choć nie zawsze najwyższych lotów. Jeśli w galerii zacytowanych postaci pojawiają się kardynał Glemp czy Lech Wałęsa (obie role w wykonaniu Prałata), to w stylu satyrycznych karyktur Marcina Wolskiego. Niestety scena, w której były prezydent puszcza oko do widzów i charakterystycznym wielkim długopisem, utrwalonym na zdjęciach z Porozumień Sierpniowych, podpisuje ułaskawienie Najmrodzkiego, a potem sięga po neseser wypełniony banknotami, ma w sobie finezję marnego kabaretu. Wydaje się, że już prościej się nie da. Nie lepiej wypadają sekwencje z Tade-

uszem Różewiczem (Krzysztof Prałat), któremu w spektaklu, nie wiedzieć czemu, przypadła rola narcystycznego eksperta od poezji. Być może zaważył fakt, że kiedyś mieszkał w Gliwicach.

Gangsterska pop-ballada Siegoczyńskiego nie przekonuje mnie. Nie tylko dlatego, że ma nieprzemyślane wątki i wymagałaby skrótów, choć pod względem językowym w wielu miejscach jest całkiem zgrabna i zabawna. Koncept szalonej jazdy bez trzymania dość szybko się wyczerpuje, również dlatego, że fabuła i postaci są schematyczne. Aktorzy grają po kilka ról odrysowanych grubą kreską. Nawet Najmrodzki Mariusza Ostrowskiego w typie niepozbanionego uroku cwaniaka pod koniec spektaklu traci energię. Zespół robi, co może, ile jednak można ugrać na strojeniu min, płaskiej karykaturze i parodii, zwłaszcza że przedstawienie trwa ponad trzy godziny. Poza dostarczeniem rozrywki, gliwicki spektakl nie ma nic więcej do powiedzenia. ■